

Pogrzeb chrześcijański w kraju Basutów.

KOMUNIA Św. ZA MISYE. *)

„Bóg, który pomnożenie dawa.“
(I. List św. Pawła do Kor. 3, 7).

Żelazne stopy wojny roztratowały kwitnące życie wielu krajów, nie tylko u nas w Europie, ale także w Afryce i w jej misyach. Pięknie rozwijające się misye usunęła lub zniszczyła ręka nieprzyjaciela; inne musieli opuścić misyonarze sami z powodu braku sił pomocniczych i środków. Zaprawdę cudowne to, gdy widzimy, że mimo wszystko, w pewnych okolicach praca apostolska czyni ogromne postępy, że murzyni przyjmują chrześcijaństwo z prawdziwem pragnieniem zbawienia i z serdecznem utęsknieniem oczekują na misyonarza. Te kontrasty w tak różnorodnym obrazie życia misyj afrykańskich, czyż nie przywołują nam dobitnie na pamięć słów Apostoła narodów: „Bóg jest, który dawa

*) W związku z art. „Wspólne Komunie za misye“ z „Czasopisma niemieckich Tercyarzy“ Nr 15, rocznik V.

pomnożenie.“ Jeżeli niezbadane wyroki Boże dopuszczą, to z najpiękniejszych misyj pozostają same ruiny, a gdy Bóg zechce, to wśród burzy wojny światowej powstają głęboko wierzące gminy chrześcijańskie. Tak więc wszystko zależy od Boga — powstawanie i zagłada. Dlatego przy naszem staraniu się o misye, musimy uwzględnić każdy z dwóch najważniejszych czynników: poparcie materyalne i co ważniejsza jałmużnę modlitwy, która ma wyjednać błogosławieństwo Boże dla pracy misyjnej. Dziś właśnie chcemy zwrócić szczególną uwagę przyjaciół misyj afrykańskich na tę duchową jałmużnę, którą każdy z łatwością dać może.

Modlitwa jest przeto potężną pomocą w pracy misyjnej, czego sama jałmużna dla misyj nie jest w stanie dokonać, to da Pan Bóg w miłościwem Swem zlitowaniu i ojcowskiej dobroci na naszą usilną modlitwę, a więc: powołania na misye wśród ogromnych obszarów Afryki, nie mających jeszcze pasterzy: światło poznania i moc do wydobycia się z szatańskiego jarzma, dla murzynów ginących w pogaństwie: łaskę wytrwania w smutkach i pokusach dla czarnych neofitów. Dopiero te dary niebieskie użyźniają każdą pracę misyjną. My możemy wprawdzie użyczyć misyom poparcia materyalnego, ale tylko Bóg daje urodzaj. Wypraszajmy u Niego całą gorącością serca ten urodzaj! A kiedyż modlitwa nasza może być silniejsza i wydatniejsza, jak nie po Komunii św., gdy mamy w sercu Tego, który powiedział: „Proście, a otrzymacie“? Dlatego spieszmy drodzy przyjaciele do Komunii św. za misye!

Ale Pan nasz przyrzekł, że będzie wpośród tych, którzy zbierają się w Imię Jego. Ta obecność Jego wśród nich oznacza, że będzie się razem z nimi modlił i będzie popierał nasze błagania u Swego Ojca Niebieskiego. Czyż Ojciec Przedwieczny odmówi prośbie umiłowanego Syna? O jaką potęgą w walce z pogaństwem jest zastęp komunikujących! A przytem przez liczny udział w Komunii św. za misye, powiększy się nabożeństwo przy Komunii św. i zapał dla misyj, tej świętej sprawy naszej wiary. Niech więc przeto i parafie i związki stworzą wspólne Komunie święte w intencyi misyj!

Musimy pójść jeszcze dalej. Praca misyjna potrzebuje nieustannie Bożej pomocy i dlatego Komunia św. misyjna nie może pozostać jednorazową, przypadkową; nie, ona musi być peryodyczną. Ta błogosławiona jałmużna duchowa powinna się stać świętym nałogiem w każdej parafii, w każdem bractwie. Ażeby tę piękną myśl wprowadzić odrazu w czyn, musimy zająć się pytaniem: „Kiedy

ma się odbywać wspólna Komunia św. misyjna“? W dni krzyżowe modlą się wierni razem z Kościołem o godnych kapłanów i dobrych pasterzy. Czyż nie powinni wtedy pamiętać także o krajach misyjnych, które są koloniami Kościoła i dlatego mają prawo do Jego macierzyńskiej opieki, Jego modłów i skarbów duchowych, a nie mają wcale potrzebnych pasterzy, którzyby im rozdawali dobra wieczne? Dlatego wspólne Komunie misyjne mogłyby się odbywać w niedziele po dniach krzyżowych. Byłoby to bardzo pomocne, gdyby w poprzedzającą niedzielę kazanie o misyach rozjaśniło tę sprawę i obudziło zapał apostolski w sercach wiernych. W Stowarzyszeniach, gdzie są już sekcye misyjne, szczególnie w Kongregacyach Maryańskich, możnaby tak urządzić, żeby członkowie przystępowali do Komunii św. misyjnej w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca; przecież poniedziałek poświęcony jest czci Ducha św., a dzieło misyj jako nieustający dalszy ciąg święta Zesłania Ducha Świętego, jest Jego nieprzerwanem działaniem. Przedewszystkiem jednak dwa uroczyste święta, które okazały Zbawiciela poganom, powinniśmy wszędzie obchodzić wspólną Komunią misyjną, to jest święto Trzech Króli i Matki Bożej Gromnicznej.

Drodzy przyjaciele misyj, zapalajmy siebie i innych do tej podniosłej myśli Komunii św. misyjnej — i przeprowadźmy ją! Wtedy otworzy się nie tylko nowe źródło błogosławieństwa Bożego dla misyj, ale także życie religijne wzmocni się w ojczyźnic naszej, wzmocni się i pogłębi, bo „jaką miarą mierzycie, taką wam odmierzą.“

Wiadomości z misyj.

Wikaryat apostolski Wiktorya Nyanza.

Przez dwa lata prawie nie mając żadnej wiadomości z tego wikaryatu, ucieszyliśmy się bardzo otrzymawszy list od Ks. Biskupa Sweens'a, adresowany do naszej generalnej Kierowniczki.

Bukoba, 7 listopada 1916 r.

Powróciwszy z małej wycieczki po sąsiednich misyach, zastałem przesyłkę Pani z dnia 29 stycznia 1916 r. Przeszło od dwóch lat nie mam żadnej wiadomości z Sodalicyi św. Piotra



Ks. Biskup Sweens, Wikaryusz apostolski.

Klawera, jednak nieustannie z Misyonarzami i nowonawróconymi modlę się za nią, jak również za wszystkich naszych dobroczyńców, i oto niespodziewanie przysłała mi Pani poważną sumę 5.223 kor. 50 hal. Nie mogę znaleźć słów wdzięczności za tak wielkie dobrodziejstwo, jakie Pani wyświadczyła misyom naszego wikaryatu.

Nie ulega wątpliwości, że misye w obecnych czasach wiele ucierpiały, lecz mimo to praca ciągle postępuje. Od samego początku wojny ciągle groziło niebezpieczeństwo, iż misyonarze tych krajów, które prowadzą wojnę z Niemcami, będą wydaleni ze swoich misyj i że będą wysłani do jakiejś miejscowości oddalonej od miejsc operacyj wojennych, co spotkało już niektórych misyonarzy jeszcze w sierpniu 1915 r. Z powodu tego zarządzenia, misye w Kome i Usmao poniosły pewne straty. — Z powodu braku własnych kapłanów, musieli ich odwiedzać kapłani sąsiednich stacyj.

W maju 1916 r. około dziesięciu Ojców musiało opuścić obwód Bukoba, z tego powodu przybyło dla pozostałych dużo pracy. Nasi nowonawróceni w tych ciężkich czasach zachowywali się dzielnie; wiara głęboko zapuściła korzenie do ich serc i nawet okazali się zdolnymi do wielkich poświęceń, np. przez kilka miesięcy odbywali uciążliwą podróż, aby uczestniczyć we Mszy św. i przyjąć św. Sakramenta. Uczucia religijne nie upadły. Od samego początku zarządziliśmy publiczne modły i pobożność jeszcze się pogłębiła w sercach wyznawców. Dobroczynna Opatrzność czuwa nad nami.

Obecnie dwóch Ojców powróciło, co sprawiło nam wielką radość i było silnym bodźcem do wznowienia i wzmocnienia zapału religijnego wśród nowonawróconych. Niektóre misye jeszcze cierpią niedostatek, lecz spodziewam się, iż wkrótce będę mógł zwrócić im ich misyonarzy. Dzięki Bogu, nasi dwaj seminarzyści mogą kończyć swoje studya, dzięki poświęceniu Ojca. Dyakon Celestyn, przy pomocy Bożej, w przyszłym roku wraz z trzema innymi będzie wyświęcony na kapłana, co przyniesie wielką pomoc przy szerzeniu wiary świętej w tej okolicy. Pola przybierają żywsze barwy, żniwo zbliża się, lecz brak będzie rąk do zbiorów.

Sodalicyi św. Piotra Klawera posyłam moje życzenia. Przebywa ona także ciężką próbę. Lecz wytrwajmy niewzruszenie wśród burzy! Bóg nie opuści swych biednych dzieci. Polecam i nadal opiece łaskawej Pani nasze misye. W tych czasach ogólnych nieszczęść ma jałmużna szczególną wartość i z pewnością przyczyni się do szybszego zawarcia pokoju.

Prefektura apostolska Gwinei francuskiej.

Z radością ogłaszamy piękny list O. Lerouge, Prefekta apost., pisany dnia 15 stycznia b. r. do naszej generalnej Kierowniczki. Personal zmniejszył się o dwie trzecie, pracy przybywa, środków brak, ale nikt nie traci otuchy.

Cóż mam Pani Hrabinie powiedzieć o mojej biednej misyi w Gwinei? Z 25-ciu Ojców i Braci, 18-tu powołano do wojska, a ja sam znajduję się od dwóch miesięcy w kraju Buszów, oddalonym o 700 klm. od Conakry. Pomagam jednemu młodemu koledze, który od początku wojny sam pozostaje. Nikt jednak nie traci odwagi. Spodziewamy się, że Bóg nam dopomoże i jesteśmy spokojni.

Jak już powiedziałem, jestem obecnie u Coniaguis. Mieszka tu wojownicze plemię, ludzi zupełnie pierwotnych, którzy dotąd jednak walczyli z islamem, otaczającym ich ze wszystkich stron. Zresztą od czterech lat, jak tu jesteśmy, nie brakło cierni naszej nowej osadzie, Założyciel, O. Montels, umarł po sześciu miesiącach z wyczerpania i nędzy. A w jakże smutnem położeniu znajdują się jeszcze dotąd moi biedni towarzysze! Za pomieszkanie mają słomianą chatę w rodzaju chat krajowców; zdala od świata i wszelkiego ruchu, życie, t. j. pożywienie ich, pozostawia wiele do życzenia; wszystko to zaś w klimacie tak bardzo wyczerpującym.

Czasu, pomiędzy dwiema podróżami apostolskiemi, używamy na odpoczynek, budując kaplicę dla przechowywania Przenajświętszego Sakramentu. Jest to bardzo skromna bazylika z ubitej ziemi i pokryta słomą, która przypominać będzie Dzieciątku Jezus stajenkę betlejemską.

Coniaguis są na wskróś czcicielami fetyszów. Jeżeli nie są wyprowadzeni z równowagi zbytniem użyciem wina palmowego, to są ludźmi łagodnymi, dającymi się kierować, ale ileż okrutnych zwyczajów pielęgnują w domu! Życie dziecka nic u nich nie warte; z bliźniąt jedno bywa zawsze poświęcone. Przytoczę tylko jeden z tysiąca wypadków, odkryty przez policyę: We wsi Atrung ofiarowało dwoje starych, dziecko, w celu uproszenia obfitych żniw. Podczas przesłuchiwania, zarządzonego przez przedstawiciela władzy, odpowiedzieli spokojnie: „Przecież to samo zrobiliśmy zeszłego roku i mieliśmy dobre proso; czemużbyśmy i w tym roku nie mieli tego samego uczynić?“ Z tego można wnioskować, jak często zabijają dzieci. Pomijam zupełnie los biednych kobiet. Jeżeli niema ślubu chrześcijańskiego, to są one tutaj, jak w całej Afryce, istotami przeznaczonemi do pracy i cierpienia, poświęcone we wszystkiem i wszędzie woli swoich władców.

W kraju tym pracowało w czasie pokoju trzech misyonarzy. Pielęgnując chorych wedle możności i żyjąc stale wśród krajowców, zdołali sobie zaskarbić życzliwość tych pogan i zyskać choć trochę ich zaufanie, tak, żeśmy zdobyli z czasem 76 katechumenów w wioskach otaczających misyę. Jest to dopiero początek i dla jednego misyonarza wystarczy. — Oby to małe ziarno stało się wkrótce wielkiem drzewem! A do tego wzrostu chrześcijaństwa liczymy bardzo na Wasze modlitwy i trochę na Wasze dary.

Prefektura apostolska Liberyi.

O. Ogé, Prefekt apost. Liberyi, przesyła pocieszające wiadomości z rozmaitych swoich stacyj misyjnych, jakkolwiek skutki wojny wszędzie odczuwać się dają.

Wielkie Cess, 23 stycznia 1917 r.

Czcigodna Pani Hrabino!

Od dziesięciu dni przebywam w Wielkiem Cess, misyi założonej w ubiegłym miesiącu wrześniu i mającej przyszłość pełną najlepszych widoków. Dom mieszkalny zbudowany jest według tego samego planu, jak dom w Sasstown, ma jednakże jeden pokój więcej i naokoło werandę o ośmiu stopach szerokości. Koszta budowy były naturalnie podczas tych drogich czasów wojennych bardzo duże. Równocześnie budowaliśmy także szkołę według sposobu krajowego, obejmującą około 250 ludzi. Oczywiście z budową kościoła św. Judy, na co otrzymałem od Pani 1000 fr., muszę zaczekać na koniec wojny, gdyż byłoby niedorzecznością przystępować do tego rodzaju budowy teraz, gdzie wszystko tak ogromnie postąpiło w cenie. Szkoła jest dla nas źródłem wielkiej radości; nie mniej jak 2000 dzieci uczęszcza do niej. Około Wielkiejnocy zamyśla O. Murpher przystąpić do pierwszych chrztów. Oby dzieło to rozwijało się w dalszym ciągu tak pomyślnie, jak jego początki!

Za tydzień wsiądę na okręt, aby udać się do Monrowii, gdzie zamyślam zatrzymać się przez kilka tygodni, aby wiernym w tem mieście dać sposobność wypełnienia obowiązków wielkanocnych. Jest tam także kilku ochrzczonych niewolników, których przygotowywać będę do Komunii św. i którzy równocześnie otrzymać mają Sakrament Bierzmowania. Stamtąd udam się do Sierra-Leone po Oleje św.

Misye w Sasstown i Betu czynią postępy zadowalające. Podczas świąt Bożego Narodzenia udzielił O. Colline 30 chrztów w Nowem Sasstown, a O. Hippins udzielił sześciu chrztów i pobłogosławił dwa małżeństwa w Starem Sasstown, prócz tego

miał O. Mac Kenna 33 chrzty w Betu. Ten ostatni jest zupełnie sam na swej stacyi, odkąd superyor jego udał się do Europy. Naucza on codziennie 150 dzieci szkolnych i wskutek tego niema — jak sam mówi — czasu chorować.

Wojna pomiędzy rzeczpospolitą a szczepami Krus, zbliża się ku końcowi. Jak już dawniej donosiłem, troje dzieci zostało przez żołnierzy zabranych. Aż do dnia dzisiejszego brak nam o dzieciach tych, pomimo najgorliwszych starań, wszelkich wiadomości. O jednem z nich, dziewczątku dwunastoletniem, opowiadają tutaj, że zostało sprzedane przez jednego z żołnierzy. Już w listopadzie przedstawiłem prezydentowi rzeczypospolitej przypadek ten na piśmie, lecz ponieważ do dziś pozostawiono mnie bez odpowiedzi, postanowiłem udać się do niego w Monrowii osobiście. Jest to nadzwyczaj dobry człowiek, to też przekonany jestem, że uczyni wszystko, co możliwe, aby odnaleźć tych trzech małych więźniów.

Położenie nasze tutaj staje się coraz krytyczniejszem, gdyż brak nam żywności. Od dwóch miesięcy nie przybił ani jeden okręt do przylądka Palmas, tak, że nie można wydobyć znikąd ani ryżu, ani mąki, a nawet tytoniu; to też zadaję sobie pytanie: co będzie dalej?

Polecam nas wszystkich pobożnym modlitwom JWPani.

Prefektura apostolska Dżibuti.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne jeszcze los Misyonarzy katolickich w angielskim kraju Somalisów, jak w r. 1910 bez wszelkiego powodu zostali wypędzeni z kraju, jak przez jakiś czas znaleźli schronienie w Abisynii, a nakoniec osiedlili się na francuskiem wybrzeżu Somalisów. O. Paschalis, z zakonu Kapucynów, Prefekt ap., uskarża się teraz, że kraj ten pod względem ich działalności apostolskiej jest jednym z najniewdzięczniejszych, tak, że i stamtąd zamierzają śię wyprowadzić.

Czcigodna Pani!

Ks. Biskup Jarosseau przysłał mi sumę zapowiedzianą w liście Pani z dnia 16 grudnia 1916 r. Składamy za nią stokrotne dzięki, także ze strony O. Ireneusza, który w ukochanej misyi swej w Urso trzyma się dzielnie pomimo najróżnorodniejszych, niekończących się trudności. Podziękowanie przesyła także cała misya w kraju Somalisów.

Jak wszyscy misyonarze, tak i my wzdychamy za pokojem, my nawet mamy szczególnie ważne powody, aby czekać nań z utęsknieniem. Jesteśmy bowiem chwilowo rzuceni na obszar, który ze stanowiska apostolskiego jest najniewdzięczniejszym, jaki sobie tylko wyobrazić można. Jak tylko wojna się skończy,

zmienimy jak najrychlej nasze pole pracy, o co już pertraktowaliśmy ze św. Propagandą.

W tych dniach nawiedzała kilkakrotnie śmierć nasz przytułek sierot w Dudah, tak, że obawiałem się, iż drugie sierotki stracą odwagę na widok tak szybko sprzątanych towarzyszek; lecz troskałem się bez potrzeby. Agnieszka, ostatnia, którą Pan Bóg zabrał, zmarła śmiercią Świętych. Jak zawsze wzorem dla wszystkich, tak i śmierci spoglądała w oczy bez bojaźni. Na pytanie przełożonej: „Czyż nie żal ci, że musisz umierać?“ — odpowiedziała ze spokojem: „Do czegóż byłoby serce moje przywiązane? Wszak tak niezmiernie cierpi się tutaj, a jakże pięknie będzie w niebie!“ Na dwa dni przed śmiercią uprosiła jako szczególną łaskę, pozwolenie przeniesienia jej do kaplicy, aby tam jej udzielono Olejów św. Po przyjęciu Sakramentu św. promieniała radością i zachęcała towarzyszki, aby postępowały naprzód w ćwiczeniu się w cnotach chrześcijańskich. Potem spokojnie zasnęła z ostatnią modlitwą na ustach.

Na widok tak radosnej śmierci ożywia się także nasze męstwo na nowo, męstwo misyonarzy „pustyni Somali.“ O ci biedni, kochani Somalisi! Tak jak wszyscy inni krajowcy, mają i oni dużo wad, będących dla misyonarza krzyżem prawdziwym i sprawiających mu nieraz niemałą przykrość, lecz z drugiej strony nie mają owej przewrotnej pychy naszych kół europejskich, uważających się za „wykształcone“. Tak więc miłosiernym jest dla nich Pan Bóg; a chociaż życie ich mniej lub więcej podobnem jest do życia ewangelicznego syna marnotrawnego, to przecież w godzinie śmierci są spokojni i pełni zaufania idą do Boga swojego, który ich wzywa.

Prace przy kościele naszym w Dżibuti postępują pięknie naprzód i można się spodziewać, że już na Wielkanoc będzie można odprawić nabożeństwo w nowej kaplicy.

Wikaryat apostolski Ugandy.

Wiadomość o pierwszej fundacyi im. św. Piotra Klawera.

Dobroczyńcom naszym, którzy przez swe datki ufundowali przed kilku laty pierwsze miejsce wolne w seminaryum im. ś. Piotra Klawera, podajemy niniejszem do wiadomości, że Jan Muswabuzi, który pierwszy doznawał dobrodziejstw tej fundacyi i obecnie został wyświęcony na kapłana, znalazł już następcę w osobie seminarzysty Józefa Mpagi. O swojem pochodzeniu pisze sam Mpagi w dniu 5 maja r. b. do naszej generalnej Kierowniczki co następuje:

Chcę pokrótce opowiedzieć moje dzieje, aby Pani wiedziała gdzie się urodziłem, kim są moi rodzice, jak dostąpiłem Chrztu św. i zostałem przyjęty do seminaryum, gdzie obecnie przebywam,

oddając się całkowicie przygotowaniom do mego wzniosłego zawodu.

Moje miejsce rodzinne znajduje się w prowincyi Buddu, w pobliżu misyi Narozari, we wsi Nkuke. Urodziłem się w roku 1893 czy 94, a rodzice moi jeszcze żyją. Wkrótce po przybyciu Misyonarzy do Buddu ojciec mój przyjął religię katolicką, ale zamieszki wojenne i niepokoje uniemożliwiały mu przygotowanie się do chrztu. Wobec tego przyjął on chrzest dopiero w r. 1907, matka zaś w r. 1908. Na Chrzcie św. otrzymała imię Anna.

Rodzeństwa mam dziesięcioro, sam jestem jedenastym. Kilkoro z rodzeństwa umarło wkrótce po urodzeniu się, a imiona pozostałych są: Blandina, Kosma, Atanazy, Radigonda, Maurycy, Zacharyasz i Makayima. Wszyscy oni są jeszcze przy rodzicach i pomagają im w pracy.

W mniej więcej dziewiątym roku życia zacząłem uczyć się pacierzy i w r. 1905 zostałem ochrzczony w Narozari. Po chrzcie pozwolono mi zostać u Ojców przez dwa lata, abym się nauczył pisać i rachować. Potem Ojciec Delery dał mi do wyboru, czy chcę uczęszczać do seminaryum, czy też do wyższej szkoły rządowej. Pierwszeństwo przyznałem seminaryum. Wybór mój nie ucieszył ojca mego, który przeznaczył mię do szkoły rządowej. Później jednak pogodził się on z tym faktem. Ciesząc się z jego zezwolenia, z tym większym zapałem oddawałem się nauce rachunków, gramatyki i t. d., i już w dniu 15 sierpnia 1908 r. wraz z dwoma innymi z Narozari wstąpiłem do „małego seminaryum". Wtedy czułem się już bardzo szczęśliwy. Do nauki było nas dwunastu. Przez sześć lat przebywałem w małem seminaryum i nauczyciele byli bardzo zadowoleni z moich postępów. Dnia 1 sierpnia 1914 r. zostałem przyjęty do „wielkiego seminaryum". O ileż większą była moja radość w tym dniu, w którym ujrzałem się o tyle bliżej celu moich pragnień. Przez jeden rok studyowałem filozofię, obecnie zaś teologię. Nasz Przewielebny Ojciec Vedrines, przełożony domu, jest zarazem naszym nauczycielem.

Niech się Pani za mnie modli, abym w dobrem czynił ciągłe postępy. Także ja w mych modlitwach będę zawsze o Pani wspominał.

Pani serdecznie oddane dziecko

Józef Mpagi.

Przypisek dyrektora seminaryum: Jest to następca Jana Muswabuzi, który korzysta ze stypendyum im. św. Piotra Klawera. Jest on pod każdym względem najlepszym seminarzystą w Katigondo. Pierwszy w teologii, jest on zarazem dobrym organistą,

artystą w malarstwie i we wszystkich pracach, wymagających zręczności palców, a przytem jest bardzo pobożny, pokorny i posłuszny. Jego współbracia chętnie przyznali mu prawo upominania ich i przypominania im obowiązków, chociaż otrzymał dopiero tonsurę (29 czerwca 1916 r.). Niech się Pani modli, aby czynił i nadal dobre postępy.

Listy od Misyonarzy.

(Od 25 maja do 1 lipca 1917 r.).

O. *Mac Loone,* Iganga, Górny Nil, 26 marca. — „Dzięki Bogu, całkiem się zdrowy i szczęśliwy czuję. Przy codzieunej Mszy św. pamiętam zawsze o Pani i o Jej czytelnikach."

O. *Desqueyrous,* prokurator generalny OO. Dominikanów, Rzym, 27 kwietnia. — „W r. 1916 w trzynastu kaplicach, które O. Van Calcen sam jeden obsługuje, udzielił Chrztu św. 122 katechumenom, pobłogosławił 35 małżeństw, wysłuchał 3636 spowiedzi, rozdał 19.537 Komunii św. i pochował 24 chrześcijan. Założył sześć nowych kaplic. Cyfry te dostatecznie świadczą o gorliwości naszych kochanych misyonarzy."

O. *Vianello,* Generalny przełożony Synów Serca Jezusowego, Rzym, 9 maja. — (Dziękuje za przesyłkę pieniężną).

O. *Calloch,* ze Zgrom. Ojców od Ducha św., Prefekt ap., St. Paul-des-Rapides, Ubangha-Chari, 16 marca. — „Czyni się dobrze pomału, powoli wśród tych plemion w najwyższym stopniu zdziczałych. Nasze szkoły katechistów prosperują, obiecują nam poważną i wielką pracę."

S. *Hieronima,* Loango, 30 marca. — „Odbieram właśnie tak bardzo macierzyński list Pani, jakoteż pakę pełną pięknych rzeczy, które nam Pani w dobroci swojej przysyła. Zaraz na drugi dzień po odebraniu hojnej jałmużny, zakupiłam ryżu, który jeszcze nigdy do takich cen nie doszedł jak teraz, lecz już mniejsza z tem, szalony apetyt naszych murzynek zaspokoi się, a to rzecz najważniejsza u naszych czarnych. Na trzeci dzień poszłam na pocztę po tak bardzo upragnioną pakę; wróciwszy do domu, wyładowałam wszystko na duży stół. Jak tylko nasze dziewczynki dowiedziały się, że nadeszły różne piękności od tej wielkiej Pani, a ich ukochanej Mateczki, porzuciły wszystko w plantacyach, łopaty, garnki i t. p. Przyleciały do mnie, jak szalone, wyskakując na wszystko i pchając się, by lepiej widzieć, jakby im oczu i rąk nie starczyło, aby wszystkiemu się przypatrzeć i za wszystko łapać, potrzebaby było ze dwóch policyantów, aby utrzymać spokój i rzeczy obronić. Ciągle powta-

rzały: „Nigdy w życiu nie miałyśmy szczęścia widzieć tak pięknych przesyłek.“ Wszystkie podostawały różańce. Niech nam Pani pozwoli przedstawić Jej jeszcze dwa życzenia: potrzeba nam 30 książek do słuchania Mszy św., nieco lepszych, byle nie drogich i ze 60 talerzyków blaszanych, numerowanych liczbami 1, 2, 3 i t. d., bo nasze dziczki w żaden sposób nie chcą jeść na talerzu, na którym inna jadła, mimo że po wsiach nie mają talerzy, tylko posługują się wielkimi liściami. Ale żeby módz naszym murzynom dobrze czynić, trzeba się trochę w nich wcielić, jak to radzi św. Paweł apostoł.“

O. *Torrend,* T. J., Kasisi, Rodezya, 23 kwietnia. — W tej chwili jestem Jobem Nr 2. Olbrzymie pole zniszczyła nam powódź. Natychmiast po powodzi, przyszła taka posucha, że wypaliła wszystką kukurudzę na miejscach, gdzie ją przedtem nie dosięgła powódź, a najgorzej nabroili zgłodniali złodzieje. Stwierdziłem, dzięki Bogu, że to nie byli nasi sąsiedni chrześcijanie, tylko przybysze z dalekich stron. Różne obce włóczęgi, które zwiedziawszy się, że u nas przecie głód mniej dokucza, niż gdzieindziej, korzystali z ciemnych nocy, by na wielką skalę wykradać kartofle i kukurudzę jeszcze zielone, na pniu i z ziemi. Równocześnie trzeba się było troskać o wynalezienie jakiejś żywności dla naszych chrześcijan, którzy także w tym czasie porządny głód cierpieli, tembardziej, że udzielili z niewielkich swoich zapasów rozmaitym krewniakom i pokrewniakom, którzy się do nich ze wszystkich stron zeszli. Koniec końcem, nic prawie nie zebraliśmy z tych pysznych pól, które rokowały plon dostateczny nie tylko na zaopatrzenie nas aż do kwietnia 1918 r., ale także na pokrycie długów zaciągniętych wskutek posuchy i głodu w 1916 roku, a które to długi doszły do wysokości 150 funtów szterlingów. A jednak jakby na przeciwstawienie obecnej naszej biedzie, dziwnie Bóg błogosławi pracom naszym w dziedzinie duchownej. W samem Kasisi postępy są niewielkie, ale trzy nasze stacye poruczone katechistom dla początkowej nauki religii, dobrze się rozwijają. Ostatniej niedzieli odprawiłem Mszę św. w jednej z tych stacyj, 46 osób z gorącem nabożeństwem przystąpiło do Komunii św. w miejscu, gdzie zaledwie półtora roku temu nikt o przyjęciu wiary chrześcijańskiej słyszeć nie chciał. Jutro odprawię Mszę św. znów w innej stacyi. Tamtejsi chrześcijanie sami sobie zbudowali tymczasową kaplicę, której jeszcze nie widziałem, lecz mówią, że wcale nie najgorsza jak na ten kraj. Gdybym się mógł pomnożyć, to nie trzy, lecz ze dwadzieścia stacyj katechistów już byśmy mieć mogli, gdyż misya jest na dojrzewaniu. Nie pozwalają O. Kraupie przysłać mi pomocników przed końcem wojny. Zatem, cierpliwości!“

O. *Keiling,* ze Zgrom. Ojców od Ducha św., Prefekt ap., Huambo, Angola, 25 marca. — Donosi, że mimo wojny, misyonarze gorliwie prowadzą naprzód swą apostolską pracę.

Ks. Biskup *Terrien,* ze Stowarzyszenia misyj afrykańskich w Lyonie, Wikaryusz ap., Lagos, 22 kwietnia. — „Dowiaduję się, że Pani drukuje naszą łacińsko-angielską książkę do nabożeństwa na niedziele i święta. Proszę przyjąć najżywsze moje dziękczynienie za tak szczodre poparcie. Korzystam z okazyi, by raz jeszcze podziękować za hojny dar 4.000 franków, które nam Pani przeznaczyła na pokrycie kosztów druku naszego katechizmu yomba. Jest to znaczna pomoc zarówno na papier, który zakupiliśmy, jak na zapłacenie robotników, drukarzy i introligatorów."

O. *Patron,* ze Zgrom. Ojców od Ducha św., Murindi, Kongo, 19 marca. — „Dzięki Bogu! Mówi się jeczcze o kasowaniu niektórych misyj, lecz nie sądzę, by o Murindi była mowa. Długów już nie mamy, dzięki Pani! i jest to już stacya misyjna o najlepszych wynikach. Lecz co za praca! Gdzie nas było czterech Europejczyków, jest już tylko dwóch, a pracy coraz przybywa. W tej cwili buduje się dziewięć dużych osad w obrębie misyi, a za kilka miesięcy zamieszka w nich 200 do 300 chrześcijan. Wielkie to ugrupowanie przybierze, mam nadzieję, jeszcze większe rozmiary. Ułatwi to ludziom żyć prawdziwie po chrześcijańsku, a dla nas dozór stanie się o wiele łatwiejszym. Zresztą nie będzie im ciasno, gdyż obecna nasza koncesya wynosi 200 morgów ziemi. Ufajmy, że nic nie wejdzie w poprzek tak pięknemu chrześcijańskiemu rozwojowi. Dyabeł się wścieka. Trzy razy w ciągu dwóch tygodni padł piorun tuż w pobliżu słomą krytych domów i nic się nie stało, oprócz że się kilka drzewek bananowych spaliło, jakoteż jedno drzewo palmowe. Matka Boska dobrze się nami opiekuje!"

O. *Ogé,* Prefekt ap., Sasstown, Liberya, 30 kwietnia. — Wzmiankuje przypływ dzieci, 48 byłoby do wykupienia, na każde potrzebaby mu 15 franków.

O. *de Souza,* ze Zgrom. Ojców od Ducha św., Malange, Angola, 20 marca. — „Pożeniliśmy w tym roku dwoje naszych dzieci, poszły się osiedlić obok naszej misyi Ducha św., w kraju Bangalas. Kilka jeszcze małżeństw wkrótce będzie zawartych, a choć niewielki to rezultat, dla nas jest on bardzo pocieszającym. Z dawnych dzieci misyjnych, niejedno do owczarni powraca, mimo całego zła, jakie jest na świecie, bo dziś to ogólna moda, zawierać tylko cywilne małżeństwa, wynik nowoczesnych praw, jakie nami rządzą."

Ks. Biskup *Streicher,* Wikaryusz apost., Entebbe, Uganda- 24 marca. — „Wraz z kwitem, jaki załączam, składam ze wzru,

szeniem wyrazy najgłębszej wdzięczności za niestrudzoną hojność, jaką Pani okazuje naszemu Wielkiemu Seminaryum. Bez pomocy Pani, zakład ten prawdopodobnie musiałby być zwinięty i tylko dzięki Jej regularnym a obfitym datkom, mają nasi drodzy seminarzyści, a zarazem ich nauczyciele, szczodrze z czego żyć. odkąd trwają te trzy lata ciężkiej niedoli. Czcigodnej, drogiej naszej Dobrodziejce dzięki! Niech Bóg Panią błogosławi!"

O. *Méraud,* Memni, Wybrzeże Kości Słoniowej, 29 kwietnia. — „Obiecałem zdać Pani sprawozdanie z wyników otrzymanych w naszej misyi, która zarówno jest misyą Pani, tak z powodu zajęcia, jakie jej Pani okazuje, jakoteż pomocy, jakich jej Pani udziela. W r. 1916 mieliśmy w Memni 2.240 spowiedzi, 2.250 Komunii św., 91 chrztów i 13 małżeństw. Czy rok obecny będzie miał równie szczęśliwe wyniki? Jeden Bóg to wie. Lecz katechumeni zawsze napływają licznie: 150 w samem Memni, a tyleż w stacyach pomniejszych. Cyfry to bardzo zadawalające, to też nie żal mi trudu połączonego z wycieczkami, które mi co tydzień czynić wypada. Stare moje nogi mają czasem ochotę narzekać, niemniej przeto łażą."

W intencyi naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misyonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Drobne wiadomości misyjne.

Ze wschodniej Afryki. Nadzieja, jaką wyraziliśmy w marcowym numerze „Echa", że O. Höfliger, jako Szwajcar, będzie się mógł osiedlić w misyi Madibira (Afryka wsch.), której jest przełożonym, niestety, nie spełniła się. Z poniższego listu, który napisał do jednej dobrodziejki, dowiadujemy się, że został on internowany przez Anglików i w tym celu przewieziony do Indyj. Z Chinde pisał 25 października: „Od mego ostatniego listu upłynęło już dwa miesiące i chcę dziś skorzystać ze sposobności napisania Pani kilku słów. Jak już zapewne wiadomo, przybyli ochotnicy z Rodezyi dnia 26 lipca do Madibiry, 11 sierpnia opuściliśmy Madibirę, aby się udać do Blantyre najpierw koleją, potem rzeką Zambezą, aż się dostaliśmy do Chinde, nad Oceanem Indyjskim, skąd pojedziemy do Indyj. Adresu nie mogę jeszcze podać żadnego, ponieważ nie wiem dokładnie, w którem mieście będziemy internowani. Siostry mają być dnia 4 listopada odesłane do Europy. Zdrowie mam jeszcze dość dobre, ale gdy będę mógł znaleźć się znowu w Solurze? Do opowiadania miałbym i tym razem wiele.

Z mojej miłej ojczyzny nie mam aż dotąd żadnych wiadomości, czytałem tylko niedawno w tygodniowem wydaniu *Timesa,* że angielscy ranni doznali w Szwajcaryi dobrego przyjęcia. Będę rad, gdy moi drodzy ze Solury znowu mi kiedyś napiszą."

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Włochy.

Rzym. Z okazyi imienin Ojca św. Benedykta XV, przesłała nasza generalna Kierowniczka imieniem Sodalicyi najuniżeńszy telegram z życzeniami, na który pod datą 26 lipca nadeszła telegraficznie następująca odpowiedź:

Contessa Ledochowska
Direttrice generale Sodalizio Claveriano,
Zug, Svizzera.

Grato filiale omagio auguri Santo Padre invia di cuore intero Sodalizio Claveriano implorata apostolica benedizione.

Card. Gasparri.

Po polsku: „Ciesząc się hołdem i życzeniami, przesyła Ojciec św. dla całej Sodalicyi św. Piotra Klawera upragnione apostolskie błogosławieństwo.“

Kard. *Gasparri.*

Szwajcarya.

Solura. *10 maja.* — Zebranie zelatorów z odczytem Ks. Kanonika Pfluger'a o niedawno na ołtarze podniesionym błog. Józefie Benedykcie Cottolengo, ze zwrotem na konieczność obowiązku wspierania misyj.

12 czerwca. — Ostatnie zebranie zelatorów z ubiegającego roku pracy, z przemówieniem W. O. Chryzostoma, z zakonu Kapucynów. Obecnych około 60 osób.

Co mówią o naszym rocznym Wykazie rozdziału jałmużn za rok 1916?

Z rozmaitych listów, które nas dochodzą, a dotyczą opublikowanego przez nas „Wykazu rozdziału jałmużn nadesłanych na misye“ za r. 1916, przytaczamy tu następujące urywki:

Najprzew. O. Generał Tow. Jezusowego pisze między innemi:

Zizers. „Spostrzegam właśnie z Wykazu rocznego, zamieszczonego w *Echu,* jak znaczną sumę Sodalicya przyznała naszym misyom w ubiegłym roku. Niechże Bóg to Sodalicyi i jej dobroczyńcom tysiącznie wynagrodzi! Postaram się też o odprawienie stu Mszy św. na waszą intencyę.“

Redaktor *Misyj Kat. (Katholische Missionen),* O. Huonder, zwraca się w liście do naszej generalnej Kierowniczki pod datą 18 czerwca temi słowy:

„Czytałem właśnie ostatnie sprawozdanie roczne Sodalicyi, jakoteż Wykaz rozdziału jałmużn. Wprost wspaniałą jest działalność Sodalicyi, a jakkolwiek z natury nie umię kwieciście winszować, a tem mniej podchlebiać, to jednak moje stare misyjne serce rwie się ku temu, aby Pani wyrazić najszczerszy, najgorętszy, najradośniejszy mój podziw... A co mi się w Sodalicyi najbardziej podoba i tak ją sympatyczną czyni, to fakt, że wszystko co osobiste, delikatnie i szlachetnie w cień usuwa, mimo całej ruchliwości i zręczności nowożytnej reklamy. *Niechże Bóg Pani — o co modlić się trzeba — córki i uczennice przywodzi, którychby serca dość gorące, a barki dość silne się stały, by znakomite Dzieło przez burze i fale przyszłości poprowadzić dalej.* W wielkich czasach, jakie obecnie przeżywamy, także przecież wynik szczęśliwy głównie od dowódców i strategii zależy!“

Z *Canisiushaus* w Wiedniu pisze O. T.:

„Pozwoli Pani Hrabina złożyć sobie powinszowanie co do wyniku składek za r. 1916. Boga proszę, aby zachody Pani tak pobłogosławił, iżby Sprawozdanie za rok 1917 po raz pierwszy milionem wykazać się mogło! Ja tu zawsze stawiam Sodalicyę Pani jako wzór gorliwego misyjnego Stowarzyszenia i nakłaniam moich studentów, aby to wielkie Dzieło choć małemi cegiełkami wspierali.“

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w listopadzie dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

30 listopada w dzień św. Andrzeja Ap.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 10 października 1917 r.

Redaktor odpowiedzialny: *M. T. Ledóchowska.*

Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera.

W drukarni misyjnej Sodalicyi św. Piotra Klawera w „Maria Sorg“.